# POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

**Kwiecień 2016** **Czasopismo rzymskokatolickie** **Nr 4 (72) 2016**

## Święty Ludwiku M. Grignon de Montfort, módl się za nami

"Poza Kościołem Katolickim możecie mieć wszystko, prócz zbawienia. Możecie mieć zaszczyty, możecie mieć Sakramenty, możecie też śpiewać «*Alleluja*», możecie odpowiadać «*Amen*», możecie trzymać Ewangelię, możecie w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego mieć i głosić wiarę, lecz nigdzie nie możecie znaleźć zbawienia, tylko w Kościele Katolickim. Poza nim można mieć wszystko, tylko tej miłości, która sama daje zbawienie, poza Kościołem nie ma, bo ktokolwiek ma miłość, nie dzieli jedności". (Stanisław kard. Hozjusz, *Chrześcijańskie Wyznanie Wiary Katolickiej*, Rozdział XCIII. *Zachęta na zakończenie całego dzieła*).

**Spis treści**


Telegram do św. Józefa ..... 3

Nabożeństwo do Niepokalanej będzie w szczególniejszy sposób potrzebne w ostatnich czasach ..... 4
*Św. Ludwik Grignon de Montfort*

Mowa na pogrzebie ś. p. Biskupa Józefa Sebastiana Pelczara ..... 6
*Bp Karol Józef Fischer*

O życiu kontemplacyjno-czynnym ..... 13
*Ks. dr Aleksander Żychliński*

Żywoty Świętych Pańskich. – Św. Katarzyna Sieneńska ..... 16
Ks. *Władysław Hozakowski*

Przewodnik do Nieba. – O straży nad językiem ..... 22
*Kard. Jan Bona OCist.*

Wolność prasy ..... 26
*Henryk Hello*

Utarczka duchowa. – Jak zaradzić złej skłonności wiodącej do posądzeń bliźniego ..... 35
*Ks. Wawrzyniec Scupoli*

# Telegram do Świętego Józefa

## w nagłej potrzebie, czyli Triduum odprawiane w jednym dniu dla wybłagania szybkiego ratunku.

Podane modlitwy można odmówić trzykrotnie w ciągu dnia: rano, w południe i wieczorem. Jeżeli zaś jest sprawa nie cierpiąca zwłoki, np. wyjednanie nawrócenia dla niebezpiecznie chorej osoby, wówczas można odprawiać to nabożeństwo w trzech godzinach po sobie następujących.

### MODLITWA

Święty Józefie, ofiaruję Ci miłość Jezusa i Maryi, jaką żywią ku Tobie . Nadto, ofiaruję Ci uwielbienia, hołdy wdzięczności i ofiary, jakie Ci wierni dotąd złożyli. Siebie i moich oddaję na zawsze Twej Świętej opiece. Ach! Racz nam dla miłości Boga i Najświętszej Maryi Panny, Twej Oblubienicy, wyjednać łaskę ostateczną zbawienia, łaski potrzebne, a skuteczne; oraz tę wielką łaskę... *(tu wymienić intencje)*. Pośpiesz mi na ratunek, Święty Patriarcho, i pociesz mnie w tym strapieniu. O Święty Józefie, Przyjacielu Serca Jezusa, wysłuchaj mnie!

Ojcze nasz... Zdrowaś Maryjo...
Chwała Ojcu...

Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Przenajświętszą Krew, Serce i Oblicze Pana Jezusa i skarb Kościoła św. tyle razy, ile sekund w wieczności na wyjednanie łaski ostatecznej zbawienia i łask potrzebnych, osobliwie tej… dla N...

O Józefie, ratuj nas,

W życiu, śmierci, w każdy czas!

*Hołd Bogu od narodu polskiego. Książeczka do nabożeństwa dla wiernych wszystkich stanów*. Nakładem ss. Bernardynek, przy kościele św. Jozefa w Krakowie.

# NABOŻEŃSTWO DO NIEPOKALANEJ BĘDZIE W SZCZEGÓLNIEJSZY SPOSÓB POTRZEBNE W OSTATNICH CZASACH

Św. Ludwik Maria Grignion de Montfort

Maryja jest środkiem niezawodnym, drogą prostą i niepokalaną, wiodącą do Jezusa Chrystusa i do zupełnego posiadania Go, przeto dusze mające szczególniejszą zabłysnąć świętością muszą znaleźć Jezusa przez Maryję.

## SZCZEGÓLNA ROLA MARYI W OSTATNICH CZASACH

Przez Maryję rozpoczęło się zbawienie świata i przez Maryję musi się ono dopełnić. Maryja nie ukazała się prawie wcale przy pierwszym przyjściu Jezusa Chrystusa, aby ludzie, jeszcze mało uświadomieni i oświeceni co do osoby Jej Syna, nie oddalili się od Prawdy przez zbyt silne i ziemskie przywiązanie do Matki Bożej, co by niezawodnie nastąpić mogło, gdyby wówczas więcej była znana, a to z powodu cudownego wdzięku, którym Najwyższy przyozdobił nawet Jej powierzchowność. Św. Dionizy Areopagita pisze, iż gdy Ją ujrzał, byłby Ją z powodu Jej tajemniczego uroku i niezrównanej piękności poczytał za bóstwo, gdyby go wiara, w której był mocno ugruntowany, nie pouczyła o prawdzie. Natomiast przy drugim przyjściu Jezusa Chrystusa, Maryja zostanie poznana i objawiona przez Ducha Świętego, aby dzięki Niej Jezus Chrystus został poznany, umiłowany, aby wiernie Mu służono, albowiem powody, które skłoniły Ducha Świętego do ukrycia Swej Oblubienicy za Jej życia ziemskiego i do objawienia Jej w tak szczupłej mierze od czasu gdy przepowiadana jest Ewangelia, już istnieć przestaną. Bóg zatem chce Maryję, arcydzieło rąk Swoich, w onych czasach ostatnich objawić i odsłonić.

**1.** Albowiem sama ukrywała się na tym świecie i w swej głębokiej pokorze uniżała się poniżej pyłu, uzyskawszy od Boga, Apostołów i Ewangelistów, aby mogła pozostać nieznaną.

**2.** Ponieważ Maryja jest arcydziełem rąk Bożych tak na ziemi przez łaskę jak w niebie przez chwałę, Bóg chce być za to wielbiony na ziemi przez społeczność żyjących.

**3.** Ponieważ Maryja jest jutrzenką wyprzedzającą i odsłaniającą Słońce Sprawiedliwości, którym jest Jezus Chrystus, potrzeba, aby dostrzeżono Ją i znano, by móc dostrzec i poznać Jezusa.

**4.** Ponieważ Maryja jest drogą, którą Jezus Chrystus po raz pierwszy do nas przyszedł, będzie Ona nią i wtedy, gdy przyjdzie On po raz wtóry, choć w odmienny sposób.

**5.** Ponieważ Maryja jest środkiem niezawodnym, drogą prostą i niepokalaną, wiodącą do Jezusa Chrystusa i do zupełnego posiadania Go, przeto dusze mające szczególniejszą zabłysnąć świętością muszą znaleźć Jezusa przez Maryję. **Kto znajdzie Maryję, ten znajdzie żywot** (Ks. Przyp. 8, 35.), **czyli Jezusa Chrystusa,** który jest Drogą, Prawdą i Życiem (Jan 14, 6). Nie można jednak znaleźć Maryi, nie szukając Jej, nie można Jej szukać, nie znając Jej, gdyż nikt nie szuka ani pragnie, czego nie zna. Konieczną więc jest rzeczą, aby Maryja została więcej niż kiedykolwiek poznana, ku większej chwale Przenajświętszej Trójcy.

**6.** W tych czasach ostatnich musi Maryja rozbłysnąć jaśniej niż ongiś, miłosierdziem, mocą i łaską. Miłosierdziem, aby mogła przywieść i miłośnie przyjąć biednych grzeszników i zbłąkanych, którzy się nawrócą i powrócą na łono Kościoła katolickiego; mocą przeciw nieprzyjaciołom Boga, bałwochwalcom, schizmatykom, mahometanom, żydom i zatwardziałym bezbożnikom, którzy straszliwie burzyć się będą chcąc uwieść i doprowadzić do upadku za pomocą obietnic i gróźb tych wszystkich, którzy im się przeciwstawiać będą: wreszcie musi zajaśnieć łaską, by zagrzewać do walki i wspomagać dzielnych szermierzy i wierne sługi Chrystusowe, w potykaniu się dla chwały Jego.

**7.** Wreszcie Maryja musi stać się straszną, jak wojsko uszykowane przeciw szatanowi i sprzymierzeńcom jego, zwłaszcza w owych czasach ostatnich, kiedy to szatan wiedząc dobrze, iż pozostaje mu już tylko mało czasu, o wiele mniej czasu niż dawniej, by zgubić dusze codziennie podwajać będzie swe zakusy i ataki. Niebawem wznieci on okrutne prześladowania i pocznie straszne zastawiać zasadzki na wierne sługi i prawdziwe dzieci Maryi, których daleko trudniej mu pokonać niż innych.

Św. Ludwik Maria Grignion de Montfort, *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Marii Panny*, Niepokalanów 1948, str. 48-50.

# KAZANIA I PRZEMÓWIENIA
## PRZYGODNE I RÓŻNE

KAROL JÓZEF FISCHER
BISKUP TYTULARNY MALLIJSKI, SUFRAGAN PRZEMYSKI

# MOWA
## na pogrzebie ś. p. Biskupa Józefa Sebastiana Pelczara (†) 28-go marca 1924

*Kapłan wielki, który za żywota swego dom podparł*
*i za dni swoich kościół umocnił, który miał pieczę*
*o ludu swoim i wybawił go od zatracenia – jako*
*ogień błyskający się i kadzidło gorejące w ogniu.*
(Ekli. 50, 1. 4. 9).

Kiedy przed niewielą dni Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Józef Sebastian obchodził 25-tą rocznicę swej konsekracji biskupiej i w tym dniu radosnym przemawiałem do Niego i do was, drodzy parafianie tutejsi: przeczytawszy wam List, którym go Namiestnik Chrystusa Pana na ziemi Ojciec Święty Pius XI zaszczycił, i w którym w słowach bardzo ciepłych wyraził mu uznanie a przesłał mu życzenia i błogosławieństwo – podniosłem, że z Jego srebrnego Jubileuszu biskupiego cieszy się nie tylko Duchowieństwo i lud diecezji przemyskiej, lecz i Polska cała, bo w całej Polsce jest znanym ze swych pism i swej działalności; następnie wraz z wami dziękowałem Panu Bogu za łaski, dary i błogosławieństwa, które Bóg hojną ręką nań wylał; wreszcie wszyscy gorąco prosiliśmy Pana Boga, żeby go długością dni napełnić raczył, na długie jeszcze lata nam go zachować.

Inna była wola Boża. Zaraz na drugi dzień po swym jubileuszu ś. p. Ks. Biskup poczuł się słabym, wkrótce rozwinęła się choroba groźna – a po tygodniu wielkich cierpień, Drogi nasz Arcypasterz zasnął w Panu, zasnął snem, z którego się

nie obudzi, aż w dzień zmartwychwstania. Niezbadane są wyroki Boże. Zawołał go Pan Bóg do siebie, ufamy silnie, żeby odpoczął po pracach swoich i wziął za nie nagrodę.

Ale ból serce ściska. Odszedł od nas *kapłan wielki, który za żywota swego dom podparł a za dni swoich kościół umocnił, który miał pieczę o ludu swoim i wybawił go od zatracenia – jako ogień błyskający się i kadzidło w ogniu gorejące*.

Chociaż od nas odszedł, dziękować winniśmy Bogu za łaski, którymi go przyozdobił, najprzód dlatego, że czyny, których łaską Bożą wsparty dokonał, idą za nim według słów: *Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają, albowiem uczynki ich za nimi idą* (Apok. 14, 13) – po wtóre dlatego, że te czyny jego są nam drogowskazem, uczą nas, jak my działać – i pracować mamy.

Ś. p. Ks. Biskup Józef Sebastian urodził się w r. 1842, w miasteczku Korczynie pod Krosnem, z rodziców, którzy posiadali dość duże gospodarstwo rolne, a bogobojnych, którzy, jak sam mawiał, staropolską odznaczali się pobożnością. Matka jego, jeszcze gdy go w żywocie nosiła, oddała go w opiekę Matce Bożej przed Jej cudownym obrazem w Leżajsku, dokąd w tym celu pielgrzymkę odbyła. Stąd jego wielkie nabożeństwo do Najświętszej Panny Maryi. Jeszcze będąc w szkółce korczyńskiej mawiał, że chce być księdzem. Gimnazjum, wówczas sześcioletnie, ukończył w Rzeszowie, dawną "filozofię" i Teologię w Przemyślu. Wyświęcony d. 17 lipca r. 1864 na kapłana został wysłany na wikarego do Sambora, stamtąd po dwóch latach na wyższe studia do Rzymu. Tutaj, mieszkając w świeżo założonym Kolegium polskim, którego rektorem był wówczas ś. p. O. Piotr Semeneńko, w którym pracował także ś. p. O. Hieronim Kajsiewicz, zdobył na Wszechnicy stopień doktora Teologii i Prawa kanonicznego. Wróciwszy do Ojczyzny pracował zrazu jako wikary najprzód we Wojutyczach, potem znów w Samborze, następnie jako profesor Teologii pasterskiej w Seminarium duchownym przemyskim (przez lat 8), następnie w Krakowie na Wszechnicy Jagiellońskiej, jako profesor najprzód Historii kościelnej i Prawa kanonicznego, potem Teologii pasterskiej, przez pewien czas tejże *Almae Matris Jagellonicae Rector Magnificus*, równocześnie (od 1880 do 1899) kanonik katedralny krakowski. Następnie został powołany na Biskupa Sufragana przemyskiego, sakrę biskupią otrzymał 19 marca r. 1899, został równocześnie prałatem dziekanem Kapituły katedralnej przemyskiej – a po niespełna dwóch latach, po śmierci ś. p. Biskupa Łukasza Soleckiego, zasiadł na stolicy biskupiej przemyskiej.

Lecz mam mówić o łaskach, które mu Bóg dawał, i o darach, którymi go przyozdobił.

1. Pan Bóg dał mu wielkie zdolności i wielkie umiłowanie pracy i dar wielkiej wytrwałości w pracy.

O ś. p. Biskupie Józefie Sebastianie bez mała to można mówić, co czytamy w brewiarzu o św. Grzegorzu Wielkim, Papieżu: *Admirabilia sunt, quae dixit, fecit, scripsit, decrevit, praecipue infirma semper et aegra valetudine* – "podziwienia godnym jest, ile kazań wygłosił, ile zdziałał, napisał, rozporządził, przy słabym zwłaszcza i niestałym zdrowiu". Bo zdrowie jego silne nigdy nie było; zapadał często na zdrowiu, niekiedy ciężko – ale duch silny panował nad ciałem i dodawał mu mocy.

O św. Alfonsie Liguorym czytamy, także w brewiarzu: *Perpetuo se voto obstrinxit nullam temporis iacturam faciendi*, "zobowiązał się na zawsze ślubem czasu nigdy nie tracić". Ś. p. Biskup nie zdradził się nigdy z tym, czy takiego ślubu nie uczynił, ale że to postanowił, o tym wątpić nie można.

O tym świadczy wielka liczba dzieł jego drukiem ogłoszonych. *Życie duchowne czyli Doskonałość chrześcijańska* (2 tomy), *Pius IX i jego pontyfikat* (3 tomy),*Pius IX a Polska*, *Prawo małżeńskie katolickie*, *Obrona religii katolickiej*, *Tajemnice religii katolickiej*, *Jezus Chrystus wzorem i mistrzem kapłana*, *Zarys dziejów miłosierdzia w Kościele katolickim*, *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce*, *Masoneria*, *Niektóre kazania i mowy przygodne*: oto tytuły dzieł jego, a nie wszystkie wyliczyłem. A jego Listy pasterskie i rozprawy z dziedziny duszpasterstwa drukowane w Kronice diecezjalnej! Z pism jego największym wzięciem cieszy się jego *Życie duchowne*. Znajdziesz tę książkę w domach duchownych, równie jak w domach świeckich, w pałacach, zarówno jak w pracowniach rzemieślniczych i chatach wiejskich, w rękach ludzi wykształconych i prostaczków; na początku wojny w oblężonym Przemyślu żołnierze książkę tę od kapłanów pożyczali i czytywali głośno po koszarach, z wielkim zapewne dla dusz swoich pożytkiem!

Dowodem pracowitości ś. p. Biskupa jest to, że w czasie swych rządów trzy razy zwołał i odprawił Synod diecezjalny – i na ten rok, na 25 sierpnia i trzy dni następne zwołał czwarty Synod – a przygotowanie Synodu to praca olbrzymia! Tego czwartego Synodu niestety nie doczekał.

Dowodem, że ś. p. Biskup czasu nie tracił, to założone przezeń Zgromadzenie zakonne Sióstr *Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego*, które to Zgromadzenie bardzo prędko wzrosło – a założenie Zgromadzenia zakonnego i ciągła piecza o nie, to także praca olbrzymia.

A z kierowaniem Zgromadzenia zakonnego i ksiąg pisaniem umiał tak się urządzić, że one nie przynosiły uszczerbku jego pracom jako Pasterza diecezji; diecezją w całym tego słowa znaczeniu sam rządził: o wszystkim, co działo się w diecezji, wiedział, o wszystko się troszczył, co dla jej dobra było potrzebne. Kazań innych nie drukował, jeno te, które przedtem głosił, w konfesjonale często zasiadał, po diecezji jeździł, wizytując parafie, bierzmując, konsekrując kościoły.

A to wszystko przy zdrowiu słabym i bardzo niestałym!

Ś. p. Pasterza umiłowanie pracy i wytrwałość w niej niech nas zapala do pracy!

2. Rozpalił Pan Bóg w sercu ś. p. Biskupa ogień miłości Boga i ludzi.

Bo nie na co innego pracował, nie na co innego diecezją rządził, nabożeństwa odprawiał, kazania prawił, księgi pisał przekonywujące, że wiara katolicka jest jedyną prawdziwą wiarą, i księgi pobożne, nie na co innego to robił, jeno żeby Bóg był chwalony i żeby ludzie chodzili drogami wiodącymi do nieba! Nie na co innego Zgromadzenie zakonne założył, jeno na chwałę Pana Boga i na to, żeby zakonnice w Ochronkach opiekowały się dziećmi ludzi ciężko pracujących wtedy, kiedy rodzice idą do roboty, żeby w Szpitalach i po domach pielęgnowały chorych, żeby zakładały Szkoły gospodarstwa domowego i w nich dziewczęta zamożniejsze wychowywały na dobre gospodynie, dziewczęta ubogie na dobre sługi – i przez to dawały im chleb w rękę.

Lecz i w innych jego czynach jaśnieje jego gorliwość o chwałę Pana Boga a zbawienie ludzi.

Starał się o powiększenie liczby kościołów i ozdobę ich i o powiększenie liczby Zakładów Kościołowi potrzebnych.

W samym Przemyślu do końca doprowadził rozpoczętą już przedtem restaurację kościoła katedralnego, który też wewnątrz ozdobił polichromią. Wieżę

katedralną, dawniej zbyt niską i nieładnie przykrytą, podwyższył znacznie i zakończył odpowiednim hełmem. Seminarium duchowne bardzo szczupłe rozszerzył tak, że mogło pomieścić i przez ostatnie 2 lata przed wojną rzeczywiście mieściło 145 alumnów; ta liczba przez wojnę zmalała, lecz w Bogu nadzieja, że wzrośnie na powrót. Założył Seminarium *puerorum* na kilkudziesięciu chłopców. Sprowadził do Przemyśla XX. Salezjanów, którzy mają tu obecnie dwa domy: w jednym z nich mają znakomicie urządzoną szkołę organistów, pierwszą na całą Polskę; w drugim opuszczonych chłopców, sieroty wojenne i repatriantów; wznieśli oni też na Zasaniu kościół wspaniały, prawie nie mniejszy od katedry, przy którym organizuje się parafia dla Zasania i wsi przyległych. Stanęły też za rządów ś. p. Arcypasterza kościoły na Błoniu i w Pikulicach, filialne z własnymi kapłanami. Wzrosła liczba domów Zgromadzeń zakonnych żeńskich; jeden z nich to Internat dla uczącej się młodzieży żeńskiej, osobliwie dla uczennic Seminarium nauczycielskiego, drugi to szkoła gospodarstwa kobiecego, inne domy to Ochronki dla dzieci. Na te wszystkie kościoły i zakłady ludzie pobożni składali hojne ofiary, ale i ś. p. Biskup wkładał w nie dużo swego grosza.

Umiał ś. p. Biskup zapalić duchowieństwo i lud do wznoszenia kościołów w miejscowościach od kościoła parafialnego zbyt odległych; za jego zachętą powstało w diecezji za jego rządów 6 nowych probostw a kościołów filialnych z własnym kapłanem 38.

Zachęcał też kapłanów do pracy na polu społecznym w myśl encyklik Leona XIII i w celach tej pracy założył Związek katolicko-społeczny, który połączył z Bractwem Najświętszej Panny Maryi, Królowej Korony polskiej. *Kapłan wielki za żywota swego dom podparł i za dni swoich kościół umocnił, miał pieczę o ludu swoim*.

Nie mogę już szerzej wspominać zasług, które jako profesor Wszechnicy Jagiellońskiej zebrał około reorganizacji Fakultetu teologicznego na tej Wszechnicy i o jego zasługach około podniesienia szkolnictwa ludowego, a zwłaszcza w tym kierunku, by szkoła była zawsze wierną córką Kościoła. Niech o tym napisze jakieś wytrawne pióro.

Sam jak był ś. p. Pasterz pobożnym, wszystkim wiadomo. Szczególne miał nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego, ukrytego w Najświętszym Sakramencie i do Najświętszej Panny Maryi i do swego Patrona św. Józefa. Z wielką radością ukoronował w diecezji swojej cztery cudowne obrazy Najświętszej Panny Maryi. Trzeba było bodaj krótko z nim mieszkać w jednym domu, by się przekonać,

ile razy on na dzień Najświętszy Sakrament nawiedzał w swej domowej kaplicy. *Ogień błyskający się i kadzidło gorejące w ogniu*. Ogień przez swą miłość, kadzidło gorejące przez swe cnoty!

3. Miłując Boga i bliźnich ś. p. Biskup musiał miłować i Ojczyznę, bo Ojczyzna to matka nasza.

Cofnę się jeszcze do lat dziecięctwa ś. p. Biskupa. Dwóch kapłanów, którzy byli, jeden po drugim, jego katechetami w szkółce w Korczynie, bardzo mile wspominał: jednego za to, że przed nim pierwszą spowiedź odprawił tak, że mu ta spowiedź, równie jak pierwsza Komunia, w miłej pamięci została na całe życie; drugiego za to, że mu już wtedy, gdy był jeszcze dzieckiem, dał do czytania *Wieczory pod lipą*, znane popularne Dzieje Polski, i nauczył go kilku pieśni narodowych a przez to już w dziecku miłość Ojczyzny rozbudził.

Przez całe życie gorąco Ojczyznę miłował. Gorąca miłość Ojczyzny także ze wszystkich pism jego, osobliwie z dzieł o Piusie IX Papieżu, wielkim Polski miłośniku i ojcu.

Ale najbardziej jego miłość Ojczyzny zajaśniała wtedy, gdy mocarstwa centralne zawarły w Brześciu Litewskim hańbiący je pokój z Rosją sowiecką.

Na wiecu narodowym z tego powodu dnia 17 lutego 1918 zwołanym przeciw temu pokojowi wniósł protest tymi słowy:

"Imieniem własnym, mojego duchowieństwa i całej owczarni mojej protestuję przeciw czwartemu podziałowi Polski i zamierzonym może jeszcze innym zamachom. – My chcemy szanować słuszne prawa innych narodów i żyć ze sąsiadami w zgodzie, ale zarazem bronić będziemy wszystkimi środkami godziwymi praw naszych i nie pozwolimy wyrządzić Matce Ojczyźnie zniewagi lub krzywdy".

Dodał jeszcze jakby w duchu proroczym słowa:

"Karząca ręka Boża pisze na ścianie dziejów świata dla krzywdzicieli straszne *Mane Tekel Fares*, jak wypisała świeżo dla carów rosyjskich. Przypominajmy sobie także stare przysłowie niemieckie, snać zapomniane w Berlinie i Wiedniu: *Młyny Boże mielą powoli, ale bardzo cienko*".

Te słowa, wypowiedziane wtedy, gdy tu jeszcze panowała Austria, to był czyn. Ci, którzy jeszcze mieli przemawiać, zrzekli się głosu, a natomiast kilkotysięczna rzesza prosto z wiecu samorzutnie ruszyła ku pałacowi biskupiemu i urządziła defiladę przed oknami Biskupa, a wołaniom "Niech żyje nasz Arcypasterz, cześć naszemu Biskupowi" – nie było końca. I wracali wszyscy do domu z myślą: *Kapłan wielki dom podparł, miał pieczę o ludu swoim i wybawił go ze zatracenia*.

Miłując Ojczyznę ś. p. Pasterz chciał, by Polska była świętą, by była *Polonia semper fidelis*, by Polska zawsze wierną była Chrystusowi i Kościołowi Jego. Dlatego nie tylko owieczki swoje, lecz w pismach swych cały Naród upominał, byśmy wszyscy byli katolikami, nie z imienia tylko, lecz w istocie, katolikami praktykującymi, katolikami w życiu prywatnym i w działalności publicznej, bo tylko w Kościele katolickim prawda, a tylko prawda nas wyswobodzi!

Zasnął w Panu nasz Arcypasterz. Prawdziwie zasnął w Panu, bo jak pobożnie żył, tak też pobożnie umierał.

We wilię Zwiastowania Najświętszej Panny Maryi zażądał ode mnie, bym mu udzielił Ostatnich Sakramentów. Wyspowiadał się przed swym zwykłym spowiednikiem; miał zwyczaj co tygodnia się spowiadać. Otoczony gronem prałatów i kanoników Kapituły i innych kapłanów przyniosłem Najświętszy Sakrament do jego sypialni. Przed Najświętszym Sakramentem złożył, według ceremoniału biskupiego, wyznanie wiary. Czytałem mu je na głos, on je za mną jak mógł, powtarzał; niektóre ustępy powtarzał głośno i z wielkim uczuciem. Zakończył przysięgą, że w tej wierze katolickiej, poza którą nikt nie może być zbawiony, chce żyć i umierać. Kładąc rękę na Ewanielii, rzekł: "Tak niech mi Bóg dopomoże i ta święta Boża Ewanielia". Dałem mu Komunię św. jako wiatyk; udzieliłem mu Ostatniego Pomazania i z delegacji papieskiej odpustu zupełnego. Przemówił potem do nas obecnych głosem donośnym, błogosławił Duchowieństwu i Wiernym całej diecezji.

W dwie następne nocy Komunię św. przyjmował. Nadeszło błogosławieństwo dlań od Ojca Świętego, który o chorobie jego był uwiadomiony. Nie zdołam wysłowić, jak pobożnie i z jaką wdzięcznością przyjął to Apostolskie Błogosławieństwo.

Ostatni raz przyjął Komunię św. w piątek 28-go b. m. o godzinie 1 w nocy, na godzinę przed śmiercią.

Módlcie się, szanowni i drodzy słuchacze, za duszę jego, by, jeżeli jaki pył ziemski pozostał na nim, raczył Bóg być mu miłosiernym i przyjął go rychło do nieba. Zanośmy do niebios modlitwę:

Boże, któryś sługę Twego Józefa Sebastiana na ziemi wyniósł do godności biskupiej, w królestwie Twoim niebieskim przyłącz go do grona świętych Apostołów i ich następców Biskupów i kapłanów!

Maryjo, Bogarodzico Dziewico, Apostołów Królowo, one Twoje miłosierne oczy obróć na wiernego sługę Twego, Józefa Sebastiana, a Jezusa, błogosławiony owoc żywota Twojego, po tym wygnaniu mu pokaż! Amen.

Karol Józef Fischer, BISKUP TYTULARNY MALLIJSKI, SUFRAGAN PRZEMYSKI, *Kazania i przemówienia przygodne i różne*. Tom I. Ogólnego zbioru kazań tom V. Kraków 1929. Nakładem Autora, ss. 425-432.

# O życiu kontemplacyjno-czynnym

KS. DR ALEKSANDER ŻYCHLIŃSKI

Warunek ten spełnia się najdoskonalej, kiedy życie czynne w służbie bliźnich jest jakoby zewnętrznym wylewem pełni życia kontemplacyjnego; kiedy miłość Boża, zrodzona z kontemplacji, jest tak płomienna iż przelewa się niejako na zewnątrz i pobudza do życia czynnego w służbie bliźniego; kiedy światło kontemplacji tak przepełnia duszę, iż przyświeca ona innym na drodze zbawienia. Wówczas mamy najdoskonalszą formę życia, życie kontemplacyjno-czynne. Ta najwyższa forma życia skupia w sobie wszystkie doskonałości, tak życia kontemplacyjnego jak i czynnego. Doskonałość bowiem wszelkiej formy życia zależy od stopnia miłości, jaki w niej się wyraża. Pobudką i celem ostatecznym życia kontemplacyjnego jest wyłącznie miłość Boża, która jedna odnosi się bezpośrednio

do celu ostatecznego, gdy natomiast miłość bliźniego, będąca motywem życia czynnego, odnosi się pośrednio do celu ostatecznego. I dlatego jest, jak powiedzieliśmy, życie kontemplacyjne doskonalsze samo w sobie od życia czynnego. Jeśli jednak miłość dźwignie się do takiej pełni, iż jednoczy życie kontemplacyjne z czynnym, wówczas mamy najdoskonalszą formę życia, albowiem czynna miłość bliźniego, zrodzona z miłości Bożej, oddaje życiu wyższą wartość zasługi.

Bóg nie jest jedynym przedmiotem miłości nadprzyrodzonej; jest On przedmiotem specyficznym, istotnym. Wszakże miłość, z jaką Doń się odnosimy, obejmuje wszystkich, których Bóg powołuje do uczestnictwa w życiu wewnętrznym. Stąd miłość bliźniego wchodzi w skład życia kontemplacyjnego, jako jego istotny składnik. Sprawia ona, że życie kontemplacyjne jest z istoty swej apostolskie.

Apostolstwo życia kontemplacyjnego urzeczywistnia się najpierw i głównie przez modlitwę i ofiarę. Modlitwa kontemplacyjna i cierpienia związane z życiem kontemplacyjnym, zwłaszcza z kontemplacją wlaną (tzw. ciemne noce), są nieporównanym dziełem apostolskim i leżą u podstaw wszelkiego skutecznego apostolstwa w Kościele. "Jeden akt miłości duszy kontemplacyjnej, pisze św. Jan od Krzyża, jest rzeczą cenniejszą w oczach Bożych i bardziej służy pożytkowi Kościoła, pomimo że ma pozory bezczynności, aniżeli wszystkie inne dzieła razem wzięte" (*Pieśń Duch*. Wyd. Hoornaert, IV, 180).

Lecz to nie są jedyne dzieła apostolskie życia kontemplacyjnego. Skoro człowiek pod kierunkiem Ducha Świętego wstępuje na drogę kontemplacji, a ona osiągnie jakąś pełnię, wówczas życie kontemplacyjne rozrasta się i obejmuje całą działalność zewnętrzną człowieka. Kontemplacja przechodzi w czyn; akcja rodzi się z pełni kontemplacji tworząc, jak św. Augustyn powiada (1), życie kontemplacyjno-czynne.

Posiada ono dwie cechy istotne: najpierw przedmiot kontemplacji i akcji jest ten sam; sama kontemplacja doznaje jakoby przedłużenia na zewnątrz; a następnie czynnik aktywny ma znaczenie narzędzia lub środka, z pomocą którego kontemplacja promieniuje na zewnątrz. Wymienione dwie cechy urzeczywistniają

się przede wszystkim w nauczaniu prawd Bożych. Wszakże nauczanie winno odnosić się do prawd, będących właściwym przedmiotem kontemplacji, tzn. do prawd spekulatywnych; nauczanie winno mieć na celu wywołanie u słuchaczów aktu uznania wiary lub dać im pełniejsze zrozumienie przyjętej prawdy oraz wdrożyć ich w sztukę rozkoszowania się nią. Jeśli bowiem nauczanie odnosi się do prawd praktycznych, mając kierować życiem praktycznym, wówczas jest ono, podobnie jak poznanie takich prawd, sprawą życia czynnego.

Życie poświęcone nauczaniu prawdy jest życiem kontemplacyjno-czynnym, ponieważ jest przedłużeniem samego aktu kontemplacyjnego na zewnątrz przy pomocy pewnej czynności zorganizowanej. Czynność ta polega na niezbędnej pracy, by prawdę uprzystępnić słuchaczom, ujmując ją w odpowiednią formę. Jest ona prostym środkiem, służącym kontemplacji, by mogła promieniować na innych. Dlatego życie poświęcone nauczaniu jest życiem wybitnie kontemplacyjno-czynnym.

Wszakże życie kontemplacyjno-czynne ujawnia się nie tylko w formie nauczania, lecz także w wielorakich innych formach, byle zachowane były dwie wymienione istotne jego cechy. To zachodzi wówczas kiedy kontemplacja wlana osiągnęła taką pełnię, iż promieniuje w zewnętrznych czynach i je wszystkie poniekąd ogarnia. Mamy tu na myśli przede wszystkim czyny miłości bliźniego. Dusze wyniesione na wyżyny kontemplacji wlanej idą do bliźnich nie tylko z miłością, lecz równocześnie w świetle kontemplacji. Dostrzegają one w bliźnim jakoby intuicyjnie samego Chrystusa, w cierpieniach bliźnich odczuwają one cierpienia Chrystusa. Dla nich przedmiot kontemplacji i akcji jest ten sam: Chrystus sam w sobie i Chrystus w bliźnich.

Również druga cecha życia kontemplacyjno-czynnego urzeczywistnia się, kiedy chodzi o zewnętrzną działalność dusz prawdziwie kontemplacyjnych. Cała akcja zewnętrzna, cała praktyka ma dla nich znaczenie środka, z pomocą którego kontemplacja promieniuje na zewnątrz i dociera do dusz. Albowiem wszelka ich zewnętrzna działalność praktyczna zmierza wprost do tego, by w duszach wzniecić wiarę i miłość. Cała zatem akcja zewnętrzna dusz prawdziwie kontemplacyjnych rodzi się z kontemplacji i zmierza do tego, by w innych wzniecić wiarę i prowadzić ich ku kontemplacji.

Oczywiście, że źródłem i motorem życia kontemplacyjno-czynnego jest miłość. Ona rodzi kontemplację, ona też poprzez kontemplację idzie do czynu. W życiu zatem kontemplacyjno-czynnym akcja rodzi się bezpośrednio z pełni kontemplacji, której jest przedłużeniem; ostatecznie zaś pochodzi ona z miłości.

Najdoskonalszym typem życia kontemplacyjno-czynnego jest życie apostolskie, kiedy człowiek czerpiąc z pełni kontemplacji poświęca się pracy nad zbawieniem bliźnich, kiedy czyn jego apostolski nie odłącza się od kontemplacji, ale raczej jest kontemplacją, która się rozpromienia i przelewa w dusze braci. Jest to forma życia samego Chrystusa Pana i Jego Apostołów. Kapłan, spełniający z doskonałej miłości Bożej potrójny swój urząd przez sprawowanie św. Ofiary oraz Sakramentów św., przez nauczanie i kierownictwo duchowe, żyje pełnią życia kontemplacyjno-czynnego i uczestniczy w najwznioślejszej formie życia, jaka istnieć może na ziemi. Życie apostolskie tak pojęte jest prawdziwym odblaskiem wewnętrznego życia Trójjedynego Boga, w którego przedwiecznym Łonie Słowo odwieczne tchnie odwieczną Miłość: *Verbum spirans amorem*.

Ks. dr Aleksander Żychliński, *Rozważania filozoficzno-teologiczne*. Poznań 1959.

# Święta Katarzyna z Sieny, dziewica

(1347 - 1380)

Jako najmłodsze z 25 dzieci Jakuba Benincasa i żony jego Lapa di Puccio urodziła się św. Katarzyna w Sienie dnia 25 marca 1347 roku. Rodzice jej dość zamożni spokrewnieni byli z rodziną Borghese, wyniesionej później do godności książęcej. Już jako dziecko mała Katarzyna dziwne pokazywała zamiłowanie do pobożności. Ledwie nauczyła się "Zdrowaś Maryja" a już modlitwę tę odmawiała, klękając na każdym stopniu schodów w domu rodzicielskim. Mając pięć lat, zyskała sobie dla swych cnót przydomek maleńkiej świętej. Bo rzeczywiście całe jej życie

było i być miało nieustannym ćwiczeniem w najwybitniejszych cnotach, a zarazem nieustannym ciągiem nadzwyczajnych łask Bożych.

W szóstym roku życia miała widzenie, bo ujrzała Zbawiciela w otoczeniu kilku Apostołów; w widzeniu tym odebrała od Jezusa błogosławieństwo niejako rękojmią szczególniejszego upodobania Bożego. Odtąd też jeszcze usilniej pracowała nad swym uświętobliwieniem, pociągając do siebie cały szereg rówieśniczek i wpajając im konieczny obowiązek bogobojności. Nie dziw też, że przy takim stanie duszy już w 7 roku życia ślubowała zupełną czystość z miłości do Bożego Oblubieńca. Najsłodszym jej zajęciem była modlitwa na odosobnieniu, rozmyślania o dziełach Bożej miłości; lubowała się w umartwieniach, chętnie pracowała. Pałając żądzą zyskania dusz jak najliczniejszych dla Boga, szczególniejszą cześć miała dla osób duchownych, karciła zdrożności, a nawet raz matce swej zwróciła uwagę na to, że gotową jest ponieść najdotkliwsze kary, byleby zapobiec jakiejkolwiek obrazie Boga.

Skoro doszła do lat dwunastu wieku swego, a rodzice zamyślali ją wydać za mąż, przez kilka lat niejedno cierpienie znosić musiała, gdyż nie godziła się na zamysły nie tylko rodziny, ale i rodzeństwa. Namowami swej siostry zamężnej Bonawentury dała się wprawdzie nakłonić na krótką chwilę czasu do używania zewnętrznych błyskotek i do większej troski o swój strój, lecz niedługo zarzuciła je znowu, a nawet przez całe życie serdecznie żałowała swego chwilowego zapomnienia. Widzenie pouczyło ją tak o karygodności tych oznak próżności w oczach Boga jak i o cierpieniach czyśćcowych, które siostra Bonawentura po śmierci swej znosić musiała dla zdrożnego swego wpływu na Katarzynę.

Naprawiając niejako bezwiedną zalotność, jeśli tak ją nazwać się godzi, przycięła sobie święta dziewica swe wspaniałe złociste włosy zupełnie krótko, aby niczym nie zwracać na siebie żadnej uwagi. Wobec rodziców oświadczyła, że za mąż nie wyjdzie, ponieważ od dawna Jezusowi czystość swą ślubowała, a ślub swój chce zachować bezwzględnie. Niezrozumiały opór córki wywołał bolesną dla niej surowość rodziców. Odebrali bowiem Katarzynie komorę, w której oddawała się ćwiczeniom pobożnym bez natręctwa świadków, a nakazali spełniać najniższe posługi domowe. Trudności początkowe przezwyciężyła, a Zbawicielowi wśród licznych zajęć nadal wiernie służyła, gotując Mu mieszkanie i pobyt w zaciszu serca swego; wedle odebranego pouczenia wszystkie czynności swe uświęcała krótkimi modlitwami; intencją zamieniała je na prawdziwe modlitwy. Tym więc sposobem wrócił wewnętrzny spokój, wróciło i dawniejsze wesele duchowe Katarzyny.

Pomimo natężającej pracy domowej odmawiała sobie święta dziewica snu, który ograniczała na jak najkrótszy czas; sypiała na twardych deskach, nosiła żelazny pas, biczowała się do krwi żelaznym łańcuszkiem; odżywiała się tylko chlebem, wodą, jarzynami, czerpiąc siły ducha i ciała z częstego przystępowania do Stołu Pańskiego. Położenie Katarzyny było korzystniejsze, skoro z woli ojca znowu uzyskała własną izdebkę; wróciła do niej, bo ojciec widząc jej nabożeństwo, nie chciał dalszych robić trudności; miał wpłynąć na tę zmianę w usposobieniu ojca widok rozmodlonej w kącie Katarzyny i unoszącego się nad nią w postaci gołębicy Ducha Świętego.

Groźna choroba przyczyniła się i do spełnienia najgorętszego życzenia Katarzyny. By córkę uspokoić i do zdrowia przywołać, pozwolili jej rodzice wstąpić r. 1364 do trzeciego zakonu św. Dominika; należało do niego coś 100 panien i wdów, nie tworząc ściśle klasztornego zgromadzenia.

W zgromadzeniu zakonnym zachowała 18 letnia Katarzyna przez pierwsze trzy lata zupełne milczenie; przerywała je jedynie na rozmowach z Bogiem lub przy spowiedziach. Doznawała najwznioślejszych łask w widzeniach nadprzyrodzonych, zachowując zupełną pokorę. Ale i zły duch nie odstąpił od Katarzyny, bo zaczął ją nagabywać sprośnymi wyobrażeniami, podszeptami. Zwyciężyła te pokusy, trapiące ją dniem i nocą, przez nieustanną modlitwę, bezwzględne poddanie się woli Bożej, przez umartwienia, biczowania. Szatan odstąpił na koniec. Kiedy zaś znowu objawił się Zbawiciel Katarzynie już uspokojonej, zapytała Go z niejaką zarzutu boleścią: Panie, gdzież byłeś tak długo? Czemuś mnie opuścił? Byłem w sercu twoim, odpowiedział Jezus. Jak to, zawołała święta, byłeś w moim sercu, przepełnionym tak ohydnymi myślami? Czyś zezwoliła na myśli te, zapytał Zbawiciel, czyś cieszyła się nimi i miałaś w nich upodobanie? Nie, odrzekła Katarzyna, były dla mnie najsroższą męką! Poznaj zatem, uczył Chrystus, że przebywałem w sercu twoim; bóle twoje duchowe będą dla ciebie zasługą; patrzałem na walkę twoją i w niej ciebie wspierałem.

Nie mniejsze gromadziła Katarzyna zasługi przez miłosierdzie dla ubogich i chorych. Bóg nieraz cudami ją wspomagał, gdy pomnażał zapasy przeznaczone na jałmużnę. Razu jednego prawie wszystkie swoje suknie oddała biedakowi; sama w jednej szacie nie odczuwała przecież żadnego zimna. Posługi czyniła trędowatej kobiecie, imieniem Tocca, którą nikt nie chciał się zająć. Zamiast wdzięczności znosić musiała zarzuty i obelgi; nie ustawała jednak Katarzyna w dalszych posługach. Pielęgnując chorą na raka, imieniem Andrea, znosić musiała najgorsze nawet oszczerstwa; nie tylko je zniosła, ale nawet łaskę pokuty wyprosiła dla tych

kobiet, co szarpały jej cześć i sławę. Wtedy to celem pocieszenia świętej dziewicy ukazał się jej Zbawiciel, niosąc dwie korony, jedną z cierni, drugą ze złota. Dał je do wyboru Katarzynie; chwytając za koronę cierniową zawołała: Panie, chcę być Tobie równą; radością moją znosić cierpienie po równo z Tobą.

Nie mniejszą była troska św. Katarzyny o zbawienie dusz swych bliźnich. Za grzeszników zatwardziałych miała zwyczaj ofiarować swe modlitwy, pokuty; jednego razu przez trzy dni modliła się w tym celu bezustannie, aż wyprosiła łaskę nawrócenia osobie, która śmiertelną złożona chorobą nie chciała przezwyciężyć nieuzasadnionej niczym do Katarzyny nienawiści. Wpływem swoim przyprowadziła do pokuty pałającego zemstą obywatela Andrzeja Nannes, nawróciła Jakuba Tolomei i jego siostry, Mikołaja Tuldo, nawróciła nawet dwóch słynnych rozbójników skazanych na śmierć; czego inni dokonać nie zdołali, dokonała Katarzyna tuż przed wykonaniem wyroku; ponieśli śmierć pojednani z Bogiem. W czasie zarazy r. 1374 Katarzyna w równej mierze chorych pielęgnowała jak troszczyła się o zbawienie dusz; niejednym wyprosiła zdrowie a grzeszników tylu do pokuty spowodowała, że Rajmund z Kapui oraz dwóch Dominikanów dzień i noc spowiedzi słuchali i ledwie podołać mogli spowiedzi niezliczonych rzeszy.

Przedziwnym było życie duchowne św. Katarzyny. Nie mogła bez obrzydzenia żadnego przyjmować posiłku; żyła tylko chlebem niebiańskim Najświętszego Sakramentu. Poza tym używała tylko wody i soku z ziół. Pomimo to zdolną była do ciężkiej nawet pracy. Co dzień też przystępowała do Komunii św., odżywiając swe siły w nadprzyrodzony sposób. Razu jednego od Popielca do Wniebowstąpienia niczym nie żyła jeno św. Komunią. Kiedy jej nakazywano używać jakich potraw, czyniła to, lecz z takim wysileniem, że już jej do zwykłego nie zmuszano pożywienia.

Prawie codziennie miała łaskę rozmaitych objawień i widzeń; tyle w Katarzynie św. łączy się objawów życia mistycznego jak może w żadnym innym wybrańcu Boga. Bo dusza jej oczyściła się w potoku łask i miłości; Zbawiciel jej przekazuje Swoją wolę, zamienia Swe serce z jej sercem, obiera ją oblubienicą Swoją przez pierścień, który pozostaje na palcu św. Katarzyny, dla niej tylko widzialny. Umiera z miłości do Boga, w kilku godzinach przychodzi do życia i opowiada o rzeczach niebiańskich; pije z rany boku Chrystusowego, odbiera duchowy pocałunek od Bożego Oblubieńca, aniołowie przynoszą jej Komunię św., odczuwa bóle ran Chrystusowych, a rany te są widzialne na jej ciele po śmierci. Jaśnieje

dziwną łaską przenikania dusz ludzkich. Grzech, mianowicie nieczystości, objawia się dla niej smrodliwą wonią.

Wybitne też znaczenie posiada św. Katarzyna z Sieny dla społecznych i politycznych stosunków tak Kościoła jak ojczystego swego kraju. Florencja podniosła się przeciw papieżowi Grzegorzowi IX. Katarzyna wybraną została na pośredniczkę pokoju. Udała się r. 1376 do Awignonu, gdzie papież wyraźnie jej zlecił przeprowadzenie układów. Dokonała tego po wielkich trudach r. 1378, kiedy już panował Urban VI. W tym czasie przecież zachowały dla papiestwa wierność miasta jak Piza, Lucca, Siena, jedynie za przyczyną niestrudzonej Katarzyny.

Gdy po śmierci Grzegorza IX, którego św. Katarzyna nakłoniła do powrotu do Rzymu z Awignonu r. 1376 wybrano w Rzymie Urbana VI, przeciwstawiono mu antypapieża w osobie Klemensa VII. Znowu św. Katarzyna pracowała nad usunięciem schizmy w Kościele. Jej też usiłowaniom udało się zwalczyć we Włoszech wpływ antypapieża popieranego przez Francję.

W końcu św. Katarzyna z Sieny zasłużyła się pismami i licznymi listami swymi wobec rozwoju literatury teologicznej jak wobec języka włoskiego narzecza toskańskiego.

Wyczerpana na siłach umarła św. Katarzyna w Rzymie licząc dopiero 33 lata życia. Pius II policzył ją r. 1461 w poczet świętych, Urban VIII ustanowił święto na jej cześć w dzień 30 kwietnia.

## Nauka

Wewnętrzna modlitwa serca, mówiła św. Katarzyna z Sieny, niczym innym nie jest jak bezustannym pragnieniem Boga albo stałą intencją dobrą, wszystko czynić dla Boga i dla bliźniego przez pamięć na Bożą wszechobecność i Bożą wszechmoc. Wszyscy do takiej modlitwy są zobowiązani. Przez nią zdobywamy sobie bezustanne skupienie ducha we wszystkich uczynkach i na każdym miejscu. Wewnętrzną tę modlitwę miał św. Paweł na myśli, kiedy uczył nas, abyśmy się bezustannie modlili.

Z wewnętrznej modlitwy wyłania się modlitwa ustna, w której słowami mówimy z Bogiem, nie zapominając znowu o wszechobecności Boga. Na zewnątrz nie zawsze możesz skupienie zachować, ale wewnętrzne odosobnienie duszy powinieneś podtrzymywać wszelkim sposobem. Jezus nauczył mnie, jak w sercu budować pustelnię zaciszną przez wykluczenie i usuwanie niepotrzebnych myśli i

pragnień niebacznych, aby przy obcowaniu i stykaniu się z innymi lub przy zajęciach nie utracić wewnętrznego spokoju.

Jeśli rozpoczniesz, mówiła św. Katarzyna, walkę z samolubstwem i nieporządną miłością własną, zawierasz pokój z Bogiem i współbliźnimi. Jeśli chcesz naśladować wzór Zbawiciela i czynić wolę Boga, to konieczną jest rzeczą, abyś zaparł się własnej woli we wszystkich sprawach. Czym bowiem pilniej wydobywać z siebie będziesz to, czego się domaga miłość własna, tym obficiej będzie ci Bóg udzielał tego, czego sam pragnie. Chcesz Boga prawdziwie miłować, to musisz usuwać z swej woli wszelką ziemską miłość i skłonność, nie możesz niczego na ziemi kochać jak tylko dla Boga.

Powinieneś dążyć do takiego usposobienia, że łącząc swą wolę z wolą Boga, nie tylko złego, ale nawet ani dobrego nie będziesz pragnął jeśli Bóg nie będzie go pragnął; powinieneś do tego doprowadzić, że wewnętrznego spokoju nie naruszą żadne zewnętrzne sprawy i troski; musisz uzyskać tę silną i niezachwianą ufność, że Bóg więcej ciebie kocha i więcej o ciebie się troszczy niż to w twoich własnych siłach.

*Żywoty Świętych Pańskich*. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.

# Przewodnik do nieba

KARDYNAŁ JAN BONA OCIST.

---

## O straży nad językiem

1. Straż nad językiem jest tak ważną, że się jej pilniej przestrzegać powinno, niż źrenicy oka, bo *śmierć i żywot w ręku języka* (1). Kto nie umie poskramiać języka, jest podobnym do miasta nieobwarowanego. A jednak to poskromienie jest prawie niemożebne, bez szczególniejszej łaski Bożej. Poskromi człowiek lwa, bawołu, niedźwiedzia; języka poskromić nie może. Gadatliwość jest wrodzona człowiekowi tak, że wszystko, co wewnętrznie myśli i czuje, to stara się na zewnątrz objawić. Język tak blisko sąsiaduje z mózgiem, a usta z wyobraźnią, że płody mózgu niebawem dostają się do ust i przez słowa wydostają się na świat. Już sama przyroda wskazuje ci dobitnie, jak ważną jest straż nad językiem, skoro go podwójnym otoczyła murem: wargami i zębami. Jako olejek, pozostawiony w niezamkniętym naczyniu, traci woń przyjemną, tak też przez otwartą bramę ust, ulatnia się siła naszej duszy. Niedbale pilnuje samego siebie, kto nie pilnuje własnego języka.

2. Bądź ostrożnym w mowie. Poskramiaj tę nieporządną skłonność, która bywa przyczyną, że wielu ludzi, nie zastanawiając się bynajmniej, wypowiadają nierozważnie, cokolwiek im ślinka na język przyniesie. Strzeż się nieszczerości i obłudy, a to co czujesz i myślisz, wypowiadaj bez wszelkich dwuznaczników i ogródek. Pan Bóg dał ci dar mowy w tym celu, byś nim prawdziwie i szczerze przedstawiał sprawy tak, jak się istotnie mają. Zanim coś wypowiesz, zapytaj pierwej samego siebie, czy nie kieruje tobą jakie wzburzone uczucie i nie popuszczaj wodzy językowi, dopokąd nie minie wzburzenie: w przeciwnym razie wypowiesz tyle, że później będziesz tego żałował. Łatwo zachowasz milczenie, jeżeli w sercu twoim nie rozlega się hałas wzburzonych namiętności, jeżeli w duszy panuje cisza i spokój. Mowa nie może inaczej wyglądać, jak dusza. Jeżeli dusza jest zdrowa, umiarkowana i spokojna, będzie też i mowa poważną i szczerą. Przeciwnie przy

chorobie duszy musi i mowa chromać. Najłatwiej człowieka poznać po mowie.

3. Nie mów nigdy na próżno. Jako wybierasz pokarmy, tak wybieraj słowa. Potrawę, którą masz wziąć do ust, zazwyczaj pierwej badasz; czemuż miałbyś nie badać słów, które masz z ust wypuścić, a które często w twym domu większe wywołują zaburzenia, niż pokarm w żołądku? Przyzwyczajaj się do tego, byś wiele ze sobą, a mało z drugimi lubił rozmawiać. Ludzie roztropni częstokroć żałowali tego, że coś wypowiedzieli, lecz nigdy nie żałowali, że zachowali milczenie. Nawet te zwierzęta, które uważamy za doskonalsze, bywają zazwyczaj mniej hałaśliwe. Gadatliwość jest przywarą dzieci i niewiast, a więc idzie w parze z mniej rozwiniętym rozumem. Nie ma w tym człowieku ani iskierki cnoty, z którego ust płyną same bzdurstwa i niedorzeczności. Gdybyś prawdziwie miłował Boga, gdybyś szczerze pragnął zbawienia duszy, wszystkie twoje mowy toczyłyby się około takich przedmiotów, jak: Bóg, cnota, doskonałość. Miłość nie zna kłamstwa, lecz i ukryć się nie da. Każdy chętnie o tym mówi, co lubi, a to, co na dnie duszy spoczywa, chętnie wydostaje się na zewnątrz ustami. Dlatego niechętnie rozmawiasz o rzeczach niebieskich, żeś nie wybrnął z kału grzechowego. Zresztą brakuje ci i materii do rozmowy o tylu przedmiotach, bo nie znasz czytania duchowego, bo nie odprawiasz rozmyślań. *Z obfitości serca usta mówią* (2).

4. Prawie wszystkie rozmowy przy zebraniach towarzyskich, obracają się na tle życia, obyczajów i postępków ludzi nieobecnych. Każdy ma tylu sędziów, ilu jest mieszkańców w jego okolicy. Trudno znaleźć człowieka, któryby w tej mierze patrzył jedynie na siebie samego. Gdy się rozchodzi o własne błędy, jesteśmy zazwyczaj krótkowidzami, lecz dla innych mamy prawdziwie jastrzębie oczy. Oszczerstwom, miotanym przeciwko naszym bliźnim, otwieramy drzwi na oścież, lecz pochwały, im udzielane, zaledwo szparami dostają się do nas. Ponieważ ta wada jest bardzo pospolitą, przeto tym usilniej trzeba jej unikać. Dość masz zajęcia około własnych błędów, one też powinieneś karcić i poprawiać. – Własne i cudze tajemnice, które z obowiązku masz zachować, niech ci będą świętymi i nie zdradzaj ich przed nikim. Bardzo wielu popadło w przykre położenie przez to, że nieroztropnie powierzyli tajemnice takim osobom, przed którymi nie powinni się byli zwierzać. Czy powiesz jednemu, czy wielu, to jedno znaczy. Nowinka łatwo

przejdzie od jednego do drugiego, a ostatecznie do wszystkich. Pochodzi to stąd, że wskutek nadmiernego przedłużania rozmowy, powoli obudza się pewne zadowolenie zmysłowe, podobne do tego, jakiego doznaje pijak przy kieliszku, i tak dochodzi do tego, że wreszcie nie będzie już tak wielkiej i świętej tajemnicy, której by się w takim stanie nie wyjawiło. Powierza ci ktoś tajemnice własne, ty jemu wzajemnie zwierzasz się ze swymi; ty może milczysz o tym, coś usłyszał; lecz tamten trąbi na wszystkie strony to, coś mu powiedział, i tym sposobem twoje sekrety stają się publiczną tajemnicą. Zrazu dzieje się to wszystko potajemnie, lecz niebawem poczną się na tym tle odzywać nowinki, aż wreszcie stugębna fama rozniesie je po całym świecie. – Co tylko jest złego na świecie, tego wszystkiego twórcą, a przynajmniej protektorem jest język. *Dlatego też słowom twoim udziałaj wagę, a ustom twoim wędzidła* (3) i nie mów nic takiego, o czym lepiej byłoby milczeć. Oszczędność w słowach jest chwalebniejszą niż oszczędność w wydatkach. Kto trwoni pieniądze, ten sobie samemu szkodzi, lecz przynajmniej inni z tego korzystają; człowiek zaś nie liczący się ze słowami szkodzi i sobie i bliźnim. Kto umie wiele słuchać, a mało mówić, ten podobnym się staje samemu Bogu.

5. Dla języka nie masz nic nietykalnego. Książęta tego świata, nie bojący się miecza, nie są zabezpieczeni przed językiem złośliwym; jego pocisków nie ujdą nawet święci, których cnota nie podlega najmniejszej wątpliwości. Nawet sam Pan Jezus Chrystus nie uniknął za życia ziemskiego jadu złośliwych języków. – Dlatego też i ty uzbrój się za ich przykładem w cierpliwość. Każda obelga jest bodźcem do okazania cnoty i hamulcem, byś z drogi prawej nie zeszedł. Nie ma potężniejszego pogromu występków nad krytykę. Kiedy ktoś niesłusznie cię obmawia, uczy cię przez to, czego się masz wystrzegać. Chciałbyś może uniknąć zjadliwych pocisków złego języka? Gardź nimi! Nie odniesiesz ran, jeżeli będziesz milczał, zważając raczej na zdanie dobrych, aniżeli oszczerstwa ludzi przewrotnych. Niewiele to znaczy, co inni sądzą o tobie. Masz w duszy innego, pewniejszego i bardziej bezstronnego sędziego. Zapytaj się własnego sumienia i ufaj jego głosowi. Czyż można pomyśleć sobie coś niedorzeczniejszego nad to, że się zważa na mowy ludzi niemądrych, a samego siebie ocenia się według zdania innych? Świat może sobie mówić o tobie, co zechce; ty w każdym razie powinieneś być dobrym i naśladować złoto lub szmaragd, które gdyby umiały mówić, pewno by powiedziały: niechaj

mówią o nas ludzie, co się im podoba; my pozostaniemy mimo to tym, czym jesteśmy z natury i zachowamy swą barwę. Gdyby ktoś najobrzydliwszymi wyrazami obrzucił krynicę, czy wskutek tego ona przestanie tryskać kryształowym zdrojem? Chociażby ktoś błota do niej wrzucił, wnet je rozpuści i usunie. Tak samo i ty nie trać równowagi umysłu, kiedy cię źli ludzie poczną obmawiać i czernić. Bardzo nisko ceni samego siebie, kto się za każdą napaścią obrusza. Niemowlę uderzy ojca rączką, zmierzwi matce włosy, ugryzie ją w pierś, zrani jej wargi, oplwa i oślini, tego wszystkiego nie poczytuje nikt za ubliżenie, bo ten malec jest w ogóle niezdolnym do wyrządzania zniewagi. Otóż tak jak rodzice zachowują się względem niemowlęcia, tak ty się zachowaj względem swych napastników. Jeżeli dopuścisz do tego, że się obruszysz na napastnika, już przez to samo pokażesz, że zważasz na niego. Boć oczywiście, chodzi ci o jego zdanie przychylne, skoro cię boli jego sąd nieprzychylny, a to jest oznaką płytkiego i ciasnego serca. Zawsze będziesz nieszczęśliwym, dokąd będziesz sądził, że ci ktoś może wzgardę okazać.

Kardynała Jana Bony *Przewodnik do nieba*. Przełożył ks. Dr. Jan Bernacki. Tarnów 1900, ss. 70-76.

**Przypisy:**

(1) Przyp. XVIII, 21. (2) Łk. VI, 45. (3) Ekli. XXVIII, 29.

# NOWOCZESNE WOLNOŚCI
## W OŚWIETLENIU ENCYKLIK

### WOLNOŚĆ SUMIENIA – WOLNOŚĆ WYZNANIA

### WOLNOŚĆ PRASY – WOLNOŚĆ NAUCZANIA

HENRYK HELLO
DOKTOR TEOLOGII

———

# WOLNOŚĆ PRASY

## I. CO TO JEST WOLNOŚĆ PRASY?

W gruncie rzeczy *wolność prasy* to jest wolność mówienia swobodnie za pośrednictwem prasy wszystkiego tego co się myśli.

Wolność słowa jest naturalnym następstwem wolności myśli. *Wolność prasy* zaś jest rozszerzeniem wolności słowa.

W rozdziale naszym *o wolności sumienia*, przypomnieliśmy właściwe znaczenie wolności ludzkiej. Powiedzieliśmy w jakim sensie człowiekowi wolno myśleć. Rozróżniliśmy *wolność sumienia* w rozumieniu *katolickim* i wolność sumienia w rozumieniu *rewolucyjnym* czyli *liberalnym*.

To samo rozróżnienie odnosi się naturalnie do *wolności prasy*.

Jeżeli poszanowanie Boga, prawdy, moralności, władzy prawowitej narzuca się samo przez się człowiekowi, który myśli i mówi, to jakże pisarz, który za pośrednictwem prasy przemawia do tłumu, ma być wyższym ponad wszelkie prawo moralne? Czyż on ma posiadać prawo rozsiewania kłamstwa i zepsucia stosownie do swojej fantazji?

W rozumieniu *katolickim wolność prasy jest to wolność wykonywania prawa myślenia, mówienia, pisania tego co kto chce,* **drukowania i ogłaszania tego, – jednakże**

**zawsze przy poszanowaniu jednoczesnym prawdy, przepisów moralności i roztropności**.

1) Prasa *powinna swobodnie służyć do rozpowszechniania nauki katolickiej. Państwo, które nie daje tej swobody, nie ma również prawa jej tamować*.

Przeciwnie powinno ją uznać, otoczyć obostrzeniami i opieką, bez krępowania osobistej działalności, a tym więcej bez hamowania działalności Kościoła. Wielkim zamachem na wolność prasy byłoby przeszkadzanie w rozpowszechnianiu listów papieża lub biskupów.

2) Prasa może być również trybuną do wygłaszania *opinii* tak zwanych *wolnych*. Wspomina o tym Leon XIII w Encyklice *Libertas:*

"Jeżeli rozchodzi się o przedmioty, które Bóg zostawił na roztrząsanie ludziom, to każdemu wolno wytworzyć sobie własne zdanie, i wyrażać je swobodnie; natura nie czyni w tym względzie przeszkód; albowiem taka wolność nie doprowadza nigdy ludzi do uciskania prawdy, przeciwnie przyczynia się do poszukiwania i częstokroć znalezienia prawdy" (1).

Prawo to istnieje niezależnie od Państwa. W każdym razie Państwo może czasami wkraczać w sposób rozsądny w tę dziedzinę działalności, aby zarządzić odpowiednie środki w interesie poszanowania przynależnego władzy i w ogóle ładu publicznego.

3) Na koniec wolno prasie, z uwzględnieniem powyższych zastrzeżeń, rozpowszechniać pożyteczne nowiny. Wolno jest prasie dawać ludowi szlachetną rozrywkę.

Państwo może słusznie sprzeciwić się rozpowszechnieniu takich prawdziwych zresztą nowin, których ogłaszanie mogłoby narazić pokój lub bezpieczeństwo publiczne.

W rozumieniu *liberalnym, wolność prasy* jest to nieograniczona swoboda ogłaszania przy pomocy prasy lub w inny sposób wszystkich nauk i wszystkich zdań, bez brania pod uwagę prawdy, moralności, religii i szacunku należnego prawowitej władzy.

Wyrażenie *wolność prasy*, w *zwykłym* tego słowa znaczeniu, nie bywa pojmowane w rozumieniu *katolickim* lecz w rozumieniu *liberalnym* czyli *rewolucyjnym*. W tym też znaczeniu będzie ono przedmiotem naszych rozważań i sądu, zgodnego z zasadami Kościoła.

## II. – CZY WOLNOŚĆ PRASY JEST UPRAWNIONA?

*Wolność prasy*, będąc logicznym następstwem wolności sumienia i wolności wyznań, jest podobnie, jak one córą Rewolucji. Podobnie jak tamta – rzuca pod nogi wszelkie Boskie prawa. Rano i wieczór na wszystkie strony rozsiewa kłamstwo, bezbożność, zepsucie i oszukaństwo.

**Wolność prasy nie jest prawem; zawiera w sobie wielki błąd, bo wolność zgubnego zatracenia**.

Posłuchajmy nauki Kościoła:

**1. Wolność prasy nie jest prawem, ale występną swawolą i błędem**.

Leon XIII uzasadnia to w Encyklice *Libertas*. Mówiąc o swobodzie "wyrażania *słowem* lub *drukiem* tego wszystkiego, co kto chce" – dodaje:

"A teraz postąpmy dalej w tym rozważaniu *wolności* wyrażania przy pomocy *słowa* lub *druku* wszystkiego tego, co kto chce. Zapewne jeżeli taka wolność nie jest trzymana na wodzy, jeżeli przekracza termin i miarę, to *nie potrzebujemy chyba tego mówić, wolność taka* **prawem nie jest**. *Albowiem prawo jest zdolnością moralną* i, jak to już powiedzieliśmy, a co nie może być za wiele razy powtarzane, *byłoby niedorzecznością wierzyć, że wolność w sposób naturalny przysługuje bez różnicy i odróżnienia prawdzie i kłamstwu, złemu i dobremu. Prawda, dobro mogą być rozpowszechniane w Państwie, zażywając rozsądnej swobody, a to w tym celu, aby korzystała z nich większa liczba ludzi. Natomiast słusznym jest, aby władza publiczna troskliwie zajęła się tępieniem kłamliwych doktryn, tej najgorszej zarazy dla ducha, oraz występków psujących serca i obyczaje, a to w tym celu, aby nie pozwolić rozpowszechniać się złemu, na zgubę społeczeństwa*".

Pius IX, przypominając nauki Grzegorza XVI, rzekł nie mniej stanowczo w Encyklice *Quanta cura:*

"W następstwie tego zupełnie fałszywego pojęcia ustroju społecznego, nie wahają się sprzyjać tej błędnej opinii jak najbardziej szkodliwej dla Kościoła katolickiego i zbawienia dusz, którą Nasz szczęśliwej pamięci poprzednik Grzegorz XVI nazwał **szaleństwem**, mianowicie, że «wolność sumienia i wyznań ma być prawem przysługującym każdemu człowiekowi; *że obywatele posiadają zupełne prawo objawiania głośno i publicznie swoich zdań, jakiekolwiek by one były, słowem,* **drukiem**, *czy w inny sposób*, iżby władza kościelna, ani świecka nie mogła temu przeszkodzić»".

**2. Wolność prasy jest wolnością zgubną i obmierzłą, wolnością prowadzącą do zatracenia**.

a) Papież Pius VII w liście *Post tam diuturnas* tak pisał do msgr. de Boulogne, biskupa w Troyes:

"Niemniejsze było Nasze zdziwienie i ubolewanie, gdyśmy odczytali 23 artykuł Konstytucji, utrzymujący i dozwalający *wolność prasy*, chociaż ona jest wielkim niebezpieczeństwem i pewną zgubą dla wiary i obyczajów; jeżeliby ktoś mógł jeszcze wątpić o tym, toć doświadczenie wieków poprzednich poucza w tym względzie dostatecznie. Jest to fakt zupełnie stwierdzony: właśnie owa wolność prasy stała się głównym narzędziem, które najpierw zdeprawowało obyczaje ludów, potem odebrało im wiarę, na koniec wznieciło bunty, zamieszania i powstania. Nieszczęsnych tych rezultatów trzeba by się także obecnie ze względu na wielką złość ludzką, obawiać, gdyby, co nie daj Boże, **każdemu użyczono prawa wyrażania drukiem, wszystkiego według upodobania**".

*Zupełna* wolność prasy, której wprowadzenia obawia się w 1814 r. Pius VII, stała się faktem dokonanym. Kto nie chce być ślepym musi przyznać, że wszystkie tego Papieża obawy były uzasadnione.

b) W Encyklice *Mirari vos* Grzegorz XVI z apostolskim oburzeniem piętnuje wybryki prasy i po mistrzowsku odpiera zarzuty liberałów wszystkich epok, którym*wolność prasy* wydaje się olbrzymim dobrodziejstwem współczesnej cywilizacji, dobrodziejstwem, którego niedogodności wyrównane są znacznymi według nich korzyściami.

"Z tym łączy się wolność prasy, *wolność najzgubniejsza, wolność przemierzła,* nigdy dość znienawidzona, wolność, której pewni ludzie śmią domagać

się i rozpowszechniać ją wszędzie z takim hałasem i naciskiem. Dreszczem jesteśmy przejęci, Czcigodni Bracia, gdy rozważamy, jak potworna nauka, a raczej jakie nadzwyczajne błędy nas przygniotły, błędy rozsiewane daleko i na wszystkie strony przez ogromne mnóstwo książek, broszur i pisemek, drobnych co prawda objętością, ale ogromnych przewrotnością, skąd wychodzi przekleństwo, zalegające powierzchnię ziemi i powodujące łzy nasze. Istnieją – o! boleści! – ludzie uniesieni takim bezmiarem bezwstydu, że nie lękają się utrzymywać uporczywie, iż potop wynikających stąd błędów dostatecznie zrównoważony jest przez ogłoszenie jakiego dzieła wydrukowanego na obronę prawdy i religii wśród tego steku niegodziwości.

Ależ to zbrodnia niewątpliwa i to zbrodnia karana przez każdy rodzaj prawa, popełniać obmyślane z góry, zło niezaprzeczone, wielkie, w nadziei, że może z niego dobro jakieś wyniknie; jakiż rozsądny człowiek kiedykolwiek ośmieli się twierdzić, że dozwolonym jest rozpowszechniać trucizny, sprzedawać publicznie, roznosić, co więcej – zażywać łakomie, pod pozorem, że istnieje jakieś lekarstwo, które niekiedy wyrwało z objęć śmierci tych, którzy je wypili".

Grzegorz XVI wskazuje następnie, jak Kościół od początku istnienia potępiał złe książki:

"Bardzo odmienne (od tego) były środki karne Kościoła w celu wytępiania złych książek, nawet za czasów apostolskich. Istotnie, czytamy, że Apostołowie publicznie spalili wielką ilość książek. Dla przekonania się, niechaj wystarczy uważne przeczytanie praw wydanych w tym przedmiocie przez Piąty Sobór Lateraneński i Konstytucji ogłoszonej wkrótce potem przez Leona X, Naszego ś. p. poprzednika, w celu przeszkodzenia, by «to, co szczęśliwie wymyślone w celu pomnożenia wiary i rozpowszechnienia pożytecznych sztuk, nie zostało przewrócone i nie zrodziło szkody w zbawieniu wiernych Chrystusowych».

To również było przedmiotem jak najczujniejszych starań Ojców Trydenckich, którzy w celu zaradzenia takiemu ogromowi złego, nakazali najzbawienniejszym dekretem, utworzenie Indeksu książek, zawierających przewrotne nauki.

«Należy walczyć odważnie», mówi Klemens XIII, Nasz szczęśliwej pamięci poprzednik w swojej Encyklice o potępieniu niebezpiecznych książek, «należy

walczyć odważnie, o ile tego sama rzecz wymaga i z całej siły tępić plagę z tylu książek zgubnych; nigdy nie wytępi się materii błędu, jeżeli zbrodnicze czynniki zepsucia nie zginą pożarte przez płomienie». Przez to ustawiczne staranie, z jakim przez wszystkie wieki Stolica Święta Apostolska usiłowała podejrzane i niebezpieczne książki potępiać i wyrywać z rąk ludzi, jasno wynika, jak fałszywą, zuchwałą i obrażającą Stolicę Świętą, a jednocześnie obfitą w wielkie nieszczęście dla ludu chrześcijańskiego jest nauka tych, którzy, nie poprzestając na odrzuceniu cenzury, jako zbyt uciążliwej i przykrej, posunęli przewrotność aż do głoszenia, że ona przeciwna jest zasadom sprawiedliwości i aż do zuchwałego odmówienia Kościołowi prawa do jej ustanawiania i wykonywania".

c) W Encyklice *Quanta cura* Pius IX mówi w sposób następujący o zwolennikach wolności prasy:

"*Podtrzymując zuchwałe te twierdzenia, ani nie myślą, nie zastanawiają się, że głoszą* ***swobodę zatraty****, i że «jeśli dozwolonym jest zawsze poglądom ludzkim spór napoczynać, to nie zabraknie nigdy jednostek, które ośmielą się stanąć oporem wobec prawdy i pokładać zaufanie w gadaninie mądrości ludzkiej, co jest nadzwyczaj szkodliwą próżnością, której wiara i mądrość chrześcijańska powinny starannie unikać, zgodnie z nauką Pana Naszego Jezusa Chrystusa*» (2)".

Na koniec *Syllabus* potępia następujące zdanie:

"LXXIX: *Błędem jest, jakoby świecka wolność wszelkiego wyznania, również jak wszystkim udzielona moc zupełna objawiania głośno i publicznie jakichkolwiek bądź zdań i pomysłów, miały wieść do łatwiejszego popsowania obyczajów i umysłów u ludów i do rozpowszechniania zarazy indyferentyzmu*. (Przemówienie *Nunquam fore* z 15 grudnia 1856 roku)".

Wobec tych wywodów dla każdego katolika sprawa wolności prasy jest przesądzoną. Potępił ją Kościół, potępił ją rozum.

Wolność prasy nie jest godną imienia, którym, niby zasłoną, okrywa się, aby nią pokryć swoją szkodliwość. Jest to raczej wyuzdana swawola, która bynajmniej nie sprzyja prawdziwej wolności, ale raczej staje się uciemiężeniem. Na zarzuty, stawiane przez gorliwych apostołów takiej wolności, Leon XIII odpowiada w Encyklice *Libertas:*

"Wybryki swawolnego ducha, które względem nieuświadomionego tłumu łatwo stają się prawdziwym uciemiężeniem, powinny być istotnie karane mocą prawa, na równi z gwałtownymi czynami popełnianymi względem słabych. Represja taka jest tym bardziej potrzebna, że wobec sztuczności stylu i subtelności rozumowań, szczególnie kiedy to wszystko podchlebia namiętnościom, bez wątpienia znaczna część publiczności nie może w żaden sposób lub też z wielką trudnością mieć się na baczności. *Przyznajcie każdemu nieograniczoną wolność mówienia i pisania, a nic nie pozostanie świętego i nienaruszonego;* nic nie pozostanie oszczędzonym, nawet owe pierwotne prawdy, owe wielkie zasady przyrodzone, mające się uważać jako wspólne dziedzictwo całej ludzkości. *W ten sposób ciemności prawie przyćmiły prawdę i widzimy* co się zdarza częstokroć: **panoszenie się łatwe najzgubniejszych, a przeróżnych błędów. Wszystko cokolwiek wygrywa na tym swawola, traci wolność; albowiem zawsze widzieć będziemy wolność rosnącą i wzmagającą się, w miarę, jak swawola więcej uczuje wędzidła**".

## III. – CZY WOLNOŚĆ PRASY MOŻE BYĆ TOLEROWANĄ?

Tak jest, w pewnych wypadkach i z pewnymi zastrzeżeniami wolność prasy może być tolerowaną, ale nawet wtedy nie przestaje być *złem*, by stać się *prawem* lub *postępem*.

1. *Wolność prasy może być tolerowaną w pewnych wypadkach i z pewnymi zastrzeżeniami:*

Stosując do *wolności prasy* słowa wypowiedziane o innych nowoczesnych wolnościach, Leon XIII tak mówi w Encyklice *Libertas:*

"Kościół jednakże nie sprzeciwia się *tolerancji*, którą władza świecka według swojego mniemania posługuje się odnośnie do rzeczy sprzecznych z prawdą i słusznością, *a to w celu uniknięcia większego zła lub osiągnięcia lub też zachowania większego dobra*. Bóg sam, w swojej Opatrzności, aczkolwiek nieskończenie dobry i wszechmocny, zezwala na istnienie w świecie rzeczy złych, już to, aby nie przeszkadzać wzrastaniu rzeczy dobrych, już to, aby przeszkodzić rozpowszechnianiu się zła jeszcze większego. Przystoi, aby w kierownictwie Państw, naśladowano Tego, który rządzi światem. Co więcej władza ludzka, czując

się bezsilną by przeszkodzić szerzeniu się wszystkich poszczególnych rzeczy złych, *musi pozwalać i pozostawić bezkarnymi wiele rzeczy, które jednak słusznie oczekują na wymiar kary ze strony Opatrzności Boskiej*".

O przyznaniu tej tolerancji decydować nie może widzimisię, lecz wyłącznie tylko *słuszne prawdy*. Należy przyznać – powiada Papież:

"*Tolerowanie złego*, należąc do zasad przezorności politycznej, *powinno być ściśle utrzymane w granicach wymaganych przez swą jedyną rację bytu, to jest przez wzgląd na dobro publiczne*".

*Wolność prasy* nawet wówczas, gdy jest tolerowana, nie przestaje być *złem* i nie należy jej ani *pożądać*, ani *pochwalać*.

"Jednakże w tych wypadkach, jeżeli ze względu na dobro pospolite i to jedynie z tego powodu, prawo ludzkie może i nawet powinno tolerować zło, *to jednak ono nie może i nie powinno je pochwalać, ani też jako takiego pożądać;* albowiem zło, będąc samo w sobie pozbawieniem dobra, sprzeciwia się dobru ogólnemu, którego ma *chcieć i ma bronić, jak może najlepiej prawodawca*".

Nieco dalej dodaje Papież:

"Jedna rzecz zawsze pozostaje prawdziwą, mianowicie ta, że owa wolność dana bez różnicy wszystkim i dla wszystkiego, nie jest, jak często lubimy powtarzać, pożądaną sama przez się, skoro dla rozumu wstrętnym jest, by fałsz i prawda miały posiadać prawa jednakie...

Wcale dozwolonym nie jest, mówi dalej Leon XIII, domagać się, bronić lub bezwzględnie przyznawać swobodę myśli i prasy, nauczania, religii, *jako praw, nadanych człowiekowi przez naturę*. Gdyby natura istotnie dała je człowiekowi, to przysługiwałoby nam prawo uchylenia się spod władzy Boga, a żadne prawo nie mogłoby ograniczać wolności ludzkiej.

Wynika stąd również, że owe różne rodzaje wolności, dla słusznych powodów, mogą być *tolerowane*, byle tylko słuszne miarkowanie przeszkodziło im przerodzić się w swawolę i rozstrój. Tam na koniec, gdzie wolności te utwierdzone są na drodze zwyczaju, obywatele powinni korzystać z nich jedynie w celu świadczenia dobrego, i mieć względem nich te same zapatrywania jakie ma Kościół.

Albowiem wolność nie może być uważana za uprawnioną, tylko o tyle, o ile potęguje naszą zdolność do dobrego; poza tym nigdy".

Tym samym *głosicielom* wolności, którzy nowoczesne wolności, a z nimi swobodę prasy uważają jako *postęp* – Leon XIII odpowiada:

"By zaś sąd nasz zachował cechę prawdy, przyznać należy, że *im bardziej potrzebnym jest tolerowanie złego w jakim Państwie, tym więcej warunki tego Państwa odbiegają od doskonałości*".

Zakończmy rozdział ważną uwagą:

Z zacytowanych tekstów wynika jasno, że *tolerancja* złej prasy, przez sam Kościół dopuszczona, a to w pewnych wypadkach i pod pewnymi rękojmiami, nie powinna być za jedno wzięta z *wolnością prasy*, istniejącą w niektórych krajach mianowicie we Francji. Jest pomiędzy jedną, a drugą przepaść cała.

*Wolność prasy* jest uważana jako *postęp i prawo* nietykalne. Tymczasem z punktu widzenia *nauki, moralności i religii* jest ona całkowicie bez prawidła i hamulca: żadne *słuszne miarkowanie*, by użyć słów Leona XIII, nie przeszkadza jej *wyradzać się w swawolę i bezład*.

Tamy są zerwane, fala przybierająca tego błota moralnego opanowuje za pomocą prasy miasta i wsie, pałace i chaty, fabryki i skromne warsztaty. Jest to rak, zajadle bez ustanku toczący żywotne siły serca ludzkiego, rodziny i narodu. Są to ciemności błędu, jak dym z onej studni bezdennej, o której święty Jan pisze, rozlewające się na ziemię, burzące panowanie Boże i gubiące dusze, w niewolę szatana popadłe.

*Nowoczesne wolności w oświetleniu encyklik. Wolność sumienia – wolność wyznania – wolność prasy – wolność nauczania*. Przez Henryka Hello, Doktora teologii. Warszawa 1910, ss. 45-57.

**Przypisy:**
(1) Pod mianem *wolnych opinii* czasem rozumieją pojedyncze punkty nauki i zdania różne, przeciw którym Kościół nie wystąpił z *wyraźnym i uroczystym określeniem*. Ale to jest wielki błąd, który dalej postaramy się obalić.

(2) List św. Leona 164.

# UTARCZKA DUCHOWA

## CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE,

## I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

KS. WAWRZYNIEC SCUPOLI

## Jak zaradzić złej skłonności wiodącej do posądzeń bliźniego

Dobre, jakie mamy o sobie rozumienie, rodzi w umyśle naszym przesądny nieład podejrzliwości, posądzania, tak iż tworzymy sobie i przed innymi wyrażamy złe, niekorzystne o bliźnich naszych zdania. Z pychy powstaje zło; pycha go utrzymuje i im więcej się w nas rozkrzewia, tym bardziej stajemy się zarozumiałymi, pełni miłości własnej, powolni ułudom szatana; albowiem przychodzimy nieznacznie i coraz bardziej do większego siebie poważania, im go mniej mamy dla drugich; będąc fałszywie przeświadczeni, że jesteśmy wolni od zdrożności, o jakie bliźnich posądzamy.

Skoro wróg zbawienia, dopatrzy się w nas takowej skłonności, natęża wtenczas całą chytrość swoją, abyśmy zwracali naszą uwagę na zdrożności innych, i przedstawia nam one w świetle bardziej powiększającym. Kiedy nie może nasunąć nam przed oczy ich znacznych błędów, wysila się wtenczas, nasuwa co chwila naszej wyobraźni pomniejsze ich usterki, do potęgi występku podniesione. Gdy wróg zbawienia jest tak zręczny i pilny w sztuce nam szkodzenia, bądźże wzajem synu, czujnym i bacznym w odkrywaniu jego zasadzek i źródeł. Jak tylko spostrzeżesz, że zaczyna ci przedstawiać jaką zdrożność bliźniego, usuń natychmiast tę myśl od siebie; i chociaż będzie natężał swą natarczywość, abyś utworzył sobie sąd niekorzystny o bliźnim, strzeż się iść za takim złośliwym

podszeptem. Wspomnij synu, że nie masz żadnego prawa sądzić bliźniego, a choćbyś i miał prawo, nie możesz zawsze być pewnym, czy sąd twój jest sprawiedliwym i słusznym, umysł bowiem nasz wystawiony jest na różne uprzedzenia, i wrodzoną mamy skłonność, iż sprawy i życie innych z przyjemnością badamy i podejrzliwie roztrząsamy.

Dla zaradzenia złemu tak niebezpiecznemu zwróć synu swą uwagę na własne swe nędze i niedoskonałości; jakże wiele znajdziesz w głębi serca co by naprawić należało, a to powinno ci być hamulcem powstrzymującym od sądzenia i potępiania brata twego. Im więcej zastanawiać się będziesz nad własnymi błędami, tym lepiej uleczysz oko swej duszy od tej złośliwej lekkomyślności będącej źródłem niewczesnych sądów o innych. Ktokolwiek posądza płocho i bezzasadnie brata swego o jaki występek, wykazuje wyraźnie, że sam jest winien tegoż samego występku; występny bowiem człowiek mniema zawsze, że wszyscy inni są mu podobni. Kiedy zatem bierzemy się do potępienia czynów jakiej osoby, oskarżajmy wprzód wewnętrznie nas samych i czyńmy sobie słuszny wyrzut, mówiąc: *O niebaczny i zarozumiały, jak się poważasz tak lekkomyślnie nicować sprawy bliźniego, ty, który te same, a nawet daleko większe popełniłeś zdrożności?* A tak, zwracając ku sobie samym broń własną, nie tylko że nie zadamy pocisku bliźniemu, ale owszem, sami uleczymy naszą własną ranę.

Jeśli zaś błąd, który potępiamy, jest rzeczywisty i jawny, wymawiajmy z miłości przestępcę; może on mieć cnoty tajemne, które ostać by się w nim nie mogły, gdyby Bóg tego nie dopuścił upadku; ten lekki upadek, w którym go Bóg samemu sobie na pewny czas zostawił, jakże posłużyć mu może do potłumienia dobrego mniemania, jakie mógł mieć o sobie. W oczach drugich poniżony, stanie się przez to pokorniejszym; a tak samo zło, może mu się stać powodem jeszcze większego dobra. Jeżeli wreszcie grzech nie tylko jawny, ale nawet straszny, jeżeli winowajca jest w złym upornym, a pokuty się nie chwyta, wznieśmy naszą myśl ku niebu, rozważmy niezgłębione, niepojęte wyroki Boga; wspomnijmy jak wiele osób długi czas w zbrodniach zostających nawróciło się, i zostali wielkimi świętymi; a inni znowu przeciwnie, co się zdawali być na szczycie doskonałości duchowego życia, nagle spadli w przepaść bezprawia i wiecznej zguby.

Takie uwagi nauczą cię synu, że nie mniej obawiać się winniśmy o siebie samych, jak i o każdego innego, że jeżeli masz jaką dobrą skłonność przychylnego dawania sądu o innych, toś winien łasce Ducha Przenajświętszego, przeciwnie, twe lekkomyślne sądy, wstręt i pogarda bliźnich, pochodzą z twej własnej złości i poduszczeń szatana. Jeżeli zatem dałeś przystęp do twej wyobraźni ciekawemu badaniu zdrożności bliźnich, nie ustawaj w pracy, dopóki tego całkowicie z umysłu nie usuniesz.

*Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej*. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 132-135.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**